

Tomasz Leszkowicz: Pułkownik z LWP w obronie szwoleżerów

„Kozietulszczyzna” stała się w pewnym momencie powojennej historii negatywnym punktem odniesienia, symbolizującym narodowe wady i błędy. W obronie dobrego imienia żołnierzy walczących u boku Napoleona wystąpił w latach sześćdziesiątych niezwykle zdolny publicysta. Co ciekawe – ubrany w żołnierski mundur wojska ludowego – pisze Tomasz Leszkowicz w „Teologii Politycznej co Tydzień”: „Dąbrowski. Idiom polskości”.

Jednym ze skutków „Polskiego Października” – radykalnej zmiany w obrębie systemu komunistycznego, będącej wynikiem kryzysu politycznego związanego z końcem stalinizmu – było ożywienie dyskusji o polskiej historii, pamięci i tożsamości. Oprócz takich spraw jak przypomnienie o powstaniu warszawskim czy Wrześniu 1939 r., ważnym wątkiem tego zjawiska było pojawienie się nurtu krytycznego wobec narodowych dziejów. Można uznać go z jednej strony za konsekwencję poluzowania cenzury i detotalitaryzacji, z drugiej zaś za kolejną odsłonę odwiecznego polskiego sporu, w uproszczony sposób symbolizowanego przez podział na „romantyków” i „pozytywistów”. Dla popaździernikowego dyskursu emblematyczna jest tu polska szkoła filmowa i stawiane w filmach Wajdy czy Munka pytania o bohaterstwo, ofiarę, „los Polaka” czy napięcie między indywidualnym a zbiorowym.

„Kozietulszczyzna”

Jedną z dziedzin, którymi zainteresowali się twórcy krytyczni, była tradycja żołnierska, związana z walką, powstaniem czy bohaterstwem. Miejscem, w którym poruszano te wątki, były rodzące się wówczas liczne kabarety, takie jak Studencki Teatr Satyryków, „Bim-Bom” czy „Stodoła”. W tej ostatniej w 1959 r. wystawiono głośną inscenizację dziewiętnastowiecznej sztuki Alfreda Jarry’ego *Król Ubu*, dziejącej się „w Polsce, czyli nigdzie”. Groteskowa historia o zamachu stanu dokonanym przez rotmistrza dragonów i o jego późniejszych rządach była atakiem na tradycję heroiczną, militarystykę czy romantyczne schematy. Rok później na tej samej scenie wystawiono w podobnym duchu *Ptaki* Arystofanesa. „Szydercy”, jak ich nazwano, chętnie wzięli na cel tzw. bohaterszczyznę, czyli zestaw tradycyjnych postaw związanych z figurą żołnierza-herosa, przedstawianego jako w rzeczywistości głupiec, kabotyn, szaleniec i człowiek szkodzący sprawie. Śmianie się z tego wariantu polskości miało mieć funkcję terapeutyczną – zrozumienie własnej śmieszności miało prowadzić do walki z nią.

Przeczytaj również: Generał Jan Henryk Dąbrowski i Legiony – fragment pamiętnika

Specyficznym wariantem „bohaterszczyzny” była „koziętulszczyzna”. Sięgając do narodowego imaginarij chętnie atakowano bowiem tradycję kawaleryjską jako ucieleśnienie romantyzmu i głupoty, a także archaiczności – dość przypomnieć, że m.in. dzięki *Lotnej Wajdy* w świadomości społecznej upowszechnił się nieprawdziwy mit ułańskich szarż na czołgi niemieckie we wrześniu 1939 r. Prowadzona przez rtm. Jana Koziętulskiego szarża szwoleżerów w wąwozie Somosierra była dla „szyderców” synonimem bezmyślnej improwizacji, polskiego bałaganu, wychowania do ofiary zamiast pracy itp. Innym negatywnym symbolem

stał się ks. Józef Poniatowski, którego śmierć w nurtach Elstery postrzegano jako gest na pokaz, niezrozumiały i bezsensowny. W 1959 r. na łamach czasopisma „Świat” Wiesław Górnicki wspominał „niejakiego Poniatowskiego, bawidamka i oczajduszę, który prawdopodobnie po pijanemu utopił się w Elsterze, wydając przy tym kabotyńskie okrzyki”.

„Chcę pobronić naszej historii”

Publicystą, który postanowił dać „odpór” narracjom rozpowszechnianym przez szyderców był płk. Zbigniew Załuski. Stopień wojskowy jest w tym przypadku jak najbardziej wart wzmianki, gdyż był on zawodowym żołnierzem, a co więcej, wcale nie kawalerzystą sprzed 1939 r., a stosunkowo młodym jeszcze oficerem tzw. Ludowego Wojska Polskiego. Życiorys Załuskiego był zresztą jednocześnie nietypowy i typowy dla jego grupy zawodowej – urodził się w rodzinie leśnika na Wołyniu, jako nastolatek został w 1940 r. wywieziony przez Sowieców do Kazachstanu, skąd wrócił do kraju razem z Armią Berlinga. Walczył na warszawskim Czerniakowie, zdobywał Kołobrzeg, forsował Odrę, a w 1945 r. brał udział w działaniach przeciwko podziemiu niepodległościowemu i UPA. Bardzo inteligentny i czytany, jeszcze w 1944 r. trafił do aparatu politycznego, pnąc się po wojnie po ścieżkach kariery w Warszawie. Od początku lat 50. był redaktorem miesięcznika „Wojsko Ludowe”, wydawanego przez Główny Zarząd Polityczny WP dla kadry zawodowej i służącego kształtowaniu jej poglądów. Właśnie na łamach tego pisma w 1960 r. opublikował pierwsze polemiki z „szydercami”, które jesienią 1962 r. przybrały formę książki *Siedem polskich grzechów głównych*. Dzięki swojej tematyce oraz świetnemu pióru autora, pozycja ta stała się bestsellerem, Polacy bowiem chcieli czytać o narodowych dziejach bez

szyderstwa. Liczne polemiki prasowe, stworzone przez czołówkę ówczesnego pióra, wywołały „spór o Załuskiego”, który musiał zostać rozstrzygnięty w KC PZPR, napędził jednak zainteresowanie publikacją i autorem.

Załuski stworzył pamflet, w którym uderzał zarówno w „bałwochwalców”, propagujących ofiarniczą wizję polskiego bohaterstwa, jak i w „szyderców”. Główną część książki tworzył „traktat o samobójcach, czyli domniemane grzechy polskie”. Opisywał w nim wydarzenia z dziejów militarnych, które przybrały w świadomości fałszywą formę: ataki kosynierów pod Racławicami i powstańców styczniowych idących z dubeltówkami na Rosjan, szarże na czołgi w 1939 r., obronę Reduty Ordonu i Westerplatte oraz dwa epizody z epoki napoleońskiej: szarżę w wąwozie Somosierra i śmierć ks. Józefa.

Wydarzenia z 30 listopada 1808 r. opisane zostały w *Siedmiu polskich grzechach głównych* szczegółowo, rzetelnie i jednocześnie klarownie oraz ciekawie. Pułkownik nie tyle zachwycał się malowniczością szarży polskich szwoleżerów i ich ofiarą, ale efektem – w krótkim ataku z zaskoczenia udało się zdobyć ważną pozycję i otworzyć armii Napoleona drogę na Madryt. Straty polskiego szwadronu były znaczne, efekt jednak oszałamiał. Załuski zastanawiał się, dlaczego Somosierra budziła wśród jemu współczesnych tak złe skojarzenia – i nie chodziło tu wcale o krytykę zaangażowania się po stronie Napoleona jako imperialisty i okupanta Hiszpanii. Dla „szyderców” negatywne miało być coś zupełnie innego:

Twórcem „pejoratywnego” pojęcia Somosierry i jego »powtarzaczom« chodzi po prostu o... szarżowanie, o to, że Kozietułski skoczył na te armaty, choć było to bardzo niebezpieczne, a wydawało się niemożliwe, o to, że chciał i umiał nadstawić głowę i ryzykować życie za jakąś chimerę – Polskę, niepodległość, wolność – coś, czego ani zjeść, ani wypić, ani pomacać nie można.

Przeczytaj również: Postać Jana Henryka Dąbrowskiego w mowie pogrzebowej ks. Szaniawskiego

Podobnie potraktował Józefa Poniatowskiego, dokładnie opisując przebieg bitwy pod Lipskiem, jego śmierć i przede wszystkim drogę polityczną, która zawiodła księcia u schyłku życia nad Elsterę. Pokazywał bowiem głównodowodzącego armii Księstwa Warszawskiego jako „charakternika”, który pozostał przy Napoleonie nie tyle z przywiązania czy głupoty – obstawianie tej karty w politycznej rozgrywce 1813 r. miało być jedyną opcją zachowania kilkuletniego dorobku jego pokolenia, a dzielna postawa Polaków na wojnie miała służyć przyszłemu Królestwu Polskiemu. Autor *Siedmiu polskich grzechów głównych* pisał o ks. Józefie:

Pewnie – swego czasu ukochany bratanek, pieszczony ulubieniec króla Stanisława Augusta, był w roku 1792 wodzem jedynie z nominacji. Był też długo elegantem, bawidamkiem, sfrancuziałym paniątkiem. Ale stał się z czasem żołnierzem, organizatorem, dowódcą, którego pracowita działalność i szlachetna postawa w tych trudnych momentach budzić musi podziw i szacunek. Był działaczem państwowym, działaczem politycznym, którego rozsądek, takt, ostrożność i wytrwałość w jakże trudnych sytuacjach

przełomowych okresów naszej historii dowodzą, iż „przypadek księcia Józefa” do galerii polskich idiotyzmów, lekkomyślności i politycznej ślepoty się nie nadaje.

Pułkownik z „Wojska Ludowego” swoją książką dotykał wielu spraw – krytycznie wypowiadał się o powstaniu warszawskim, reprezentował swoją instytucję, chcąc wpleść ją w narodowe tradycje orężne, jako wierny aktywista PZPR próbował też łączyć komunizm z retoryką narodową. Najważniejszym jego postulatem był jednak program wychowawczy: chciał kształtować postawy obywateli (zwłaszcza młodych) w kierunku działania, ideowości, gotowości do poświęceń, i to w wymiarze zarówno cywilnym, jak i militarnym. „Szyderycy” byli według niego groźni, bo stał za nimi „mały realizm”, który odpolityczniał i dezaktywował Polskę Ludową. Swoją ideę Załuski w sposób bardzo wyraźny wyłożył właśnie pisząc o szarzy polskich szwoleżerów:

Na potępienie Somosierry trudno nam się zgodzić. I nie zarzekajmy się wychowywania przyszłych pokoleń „w duchu”. Bo nie zależy nam na tym, by wychowywać dla przyszłości ludzi niezdolnych do działania w imię innego celu, jak tylko własne, osobiste dobro, zadowolenie, bezpieczeństwo czy zaspokojenie, ludzi żyjących tylko dla siebie, w myśl hasła: „Nie ma dla mnie nic cenniejszego niż ja sam”. Wprost przeciwnie, chcemy mieć ludzi zdolnych nadstawiać głowy za „chimery” szlachetnych ideałów, zdolnych zaryzykować siebie w imię wyższego, społecznego, narodowego czy ogólnonarodowego celu. Dlatego nie ośmieszajmy czynu szwoleżerów, którzy choć mylili się w ocenie Napoleona, to nie mylili się przecież w jednym – i najważniejszym. Oni wiedzieli, że człowiek winien jest coś nie tylko sobie, ale i innym –

społeczeństwu, narodowi. Poczucie tego obowiązku, wyższego nad osobiste życie, pchnęło ich na pierwszą baterię i pozwoliło dojechać do ostatniej.

Żeromski – tak, Wajda - nie

Załuski po sukcesie *Siedmiu polskich grzechów głównych* został „najpopularniejszym polskim pułkownikiem”. Również inne jego książki – wcześniejsza *Przepustka do historii*, późniejszy *Finał 1945* i *Czterdziesty czwarty*, wszystkie poświęcone II wojnie światowej – budowały jego markę jako eksperta od dziejów orężnych, historii najnowszej, patriotyzmu, bohaterstwa, wojska oraz wpływu tychże na wychowanie. Stał się publicystą cenionym i zapraszany, zwłaszcza, że pozostawał na pozycjach zgodnych z oczekiwaniami partii – zresztą w związku z tym w 1969 r. został posłem na Sejm, a w latach siedemdziesiątych (do śmierci w marcu 1978 r.) zastępcą członka KC PZPR i szefem organizacji partyjnej literatów. W 1965 r. nie mogło więc zabraknąć jego głosu na temat, który rozpałił dyskusję m.in. o epoce napoleońskiej. Chodziło oczywiście o ekranizację *Popiołów* Stefana Żeromskiego w reżyserii Andrzeja Wajdy.

Na temat samego filmu Załuski wypowiedział się m.in. na łamach „Ekranu”, uznając wizję Wajdy za wypaczenie myśli pierwowzoru. Zwracał uwagę na widoczne przeinaczenia, zwłaszcza dużo brutalniejsze – bo nie w walce, a już po zdobyciu miasta – potraktowanie przez Polaków Saragossy. Pisał m.in.: „Goya? Nie tylko... I znów rytm maszerującej kolumny, tupot, szczek, łoskot. I jeszcze raz to samo. Cały czas rogate polskie czapy i szczek polskiej komendy...”.

Według pułkownika, w filmie prawie nie widać było... Francuzów, oskarżenia o zbrodnie i imperialną politykę spływać miały więc wyłącznie na polskich żołnierzy.

Przeczytaj również: Jan Rokita – Optymizm technologiczny (felieton)

Dużo szerszy charakter miała prowadzona równolegle polemika z Andrzejem Jareckim, poetą, satyrykiem i krytykiem, jednym z twórców STS-u, krytykowanego w *Siedmiu polskich grzechach głównych*. W 1965 r. opublikował on w „Sztandarze Młodych” recenzję *Popiołów* Wajdy, do której odniósł się Załuski. Chociaż tekst dotyczył przede wszystkim dzieła filmowego, utrzymany był w ogólnej wymowie w nurcie krytycznego spojrzenia na polską historię, tradycję orężną itp. Pułkownik z „Wojska Ludowego”, wyczulony na to, chętnie ruszył do ataku. W swojej odpowiedzi wyciągał więc wszystkie negatywne określenia użyte przez Jareckiego i zadawał pytania, które lokować mogły adwersarza w nurcie „szyderyczym”, a być może też antypatriotycznym. W odpowiedzi na uznanie przez Jareckiego za „operetkową” sceny z ks. Józefem prowadzącym z karabinem w rękę natarcie pod Raszynem, wojskowy publicysta stwierdzał, idąc tropem myśli wyrażonych kilka lat wcześniej w najgłośniejszej swojej książce:

Dla mnie „operetkowe” było zawsze działanie nieprawdziwe, teatralne i śmieszne – papierowy strój, tekturowa dekoracja, malowane rekwizyty, farba zamiast krwi. Generał Poniatowski – że opuścę ówczesne zwyczajowe tytuły – wziął do ręki autentyczny karabin, nie atrapę. Na grobli falenckiej brzęczały kule prawdziwe, prawdziwe były też trupy, padające wokoło, prawdziwa była krew i prawdziwa śmierć. Tam, gdzie jest prawdziwa śmierć, tam kończy się śmiech i sztuczność, kończy się teatr, a tym bardziej operetka.

Można dyskutować o sensie obrony kraju przed najazdem austriackim w 1809 roku, o sposobie przeprowadzenia bitwy raszyńskiej, o celowości osobistej interwencji dowódcy, własnym przykładem świadczącego wojsku, że rozkaz, który wydał uważa za konieczny i ważny, wart wystawienia się na ryzyko śmierci.

Równocześnie jednak płk Załuski wystąpił w tej polemice jako obrońca pokolenia napoleońskiego i Księstwa Warszawskiego. Znów, nie zgadzając się z krytycznym spojrzeniem na lata 1797-1815, pisał, że był to okres:

w którym za ogromną co prawda cenę ludzkiego bólu, krwi i goryczy, wysiłek patriotyczny stworzył jednak podstawowe elementy składowe nowoczesnego narodu polskiego – jego świadomość narodową i organizacyjne formy życia. Okres, w którym z dna klęski, zniechęcenia, moralnego rozkładu siłą patriotyzmu najlepszych, złączonych z wpływem mniej lub bardziej radykalnie rozumianych wzorów rewolucji francuskiej powstawał zrąb polskiego życia – niewymownie nowocześniejszy, niż Polska Konfederacji Barskiej i Targowicy. Zrąb oparty o niewątpliwie postępowy Kodeks Napoleona, powszechne jak na ówczesne czasy szkolnictwo, narodową administrację, skarbowość i po raz pierwszy nie stanowe, lecz ogólnonarodowe wojsko. Zrąb dostatecznie trwały, choć zwał się tylko Księstwem Warszawskim, a nie Polską, by przetrwać katastrofę Napoleona.

Narodowe i rewolucyjne

Wielu historyków nazywa płk. Zbigniewa Załuskiego ideologiem frakcji partyzanckiej – aktywnej w latach sześćdziesiątych grupy działaczy PZPR na czele z gen. Mieczysławem Moczarem, stojącej na pozycjach narodowo-komunistycznych. Związki autora *Siedmiu polskich grzechów głównych* z tą częścią aktywu partii rządzącej są jak najbardziej widoczne, jak się jednak wydaje były one bardziej złożone, a pułkownik był w jakimś sensie postacią osobną.

Warto jednak podkreślić, że ten komunista i oficer polityczny stał się jednym z głównych obrońców polskich tradycji orężnych i powstańczych, w tym dziedzictwa epoki napoleońskiej. Widział w niej zarówno bohaterstwo i czyn przynoszący sukces, ale także słuszny (na tle epoki sprzed istnienia ruchu robotniczego) kierunek polityczny w dziejach Polski. Wynikało to w znacznym stopniu z tradycyjnego przywiązania Polaków do własnej historii i walki zbrojnej epoki zaborów, połączonego z szacunkiem do munduru i żołnierza. Do tych właśnie elementów komunistyczny pułkownik nawiązywał, widząc w nich dobre wzorce ideowo-wychowawcze. Przypadek ten po raz kolejny pokazuje, jak w okresie PRL z jednej strony instrumentalnie wykorzystywano narodową historię, z drugiej zaś – jak mimo rewolucyjnych zerwań wiele elementów polskiej pamięci wciąż pozostawało żywe i stanowiło punkt odniesienia dla rządzących.

Tomasz Leszkowicz

Przeczytaj również: Jan Henryk Dąbrowski. Idiom polskości (TPCT 487)

*Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa
Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury*



Ministerstwo Kultury
i Dziedzictwa Narodowego
